

I M I Ę D Z Y N A R O D O W Y
FESTIWAL JAZZOWY W ZIELONEJ GÓRZE

Green Town of Jazz...

Szykowałem się pośpiesznie do wyjścia. Jeszcze było jasno, a więc jazzowa aura dopiero co nabierała spokojnego przyspieszenia. Zanim więc wyszedłem, postanowiłem „doczytać”. Nie można iść nieprzygotowanym i nieświadomym, gdy będą grali Mistrzowie.

Przewracałem z pośpiechem kolejne strony encyklopedii jazzowej pana Dionizego Piątkowskiego. Przed kilku laty podarowali mi ją moi przyjaciele. Nie pamiętam przecież czasów, kiedy wystąpił w grupie wokalne Partita. Jeszcze mnie nie było na świecie, tym bardziej w „Green Town”. Wiedziałem jednak, że nie można przejść do porządku dziennego i nie pozwolić na spontaniczne myśli i refleksje, kiedy duchowe wibracje stawały się dowodem własnego doświadczenia słuchacza i wielbiciela. To było „Winobranie”. Choć odległe mi mentalnościowo, historycznie i chronologicznie, geneza i czas zaistnienia tego projektu, nieodłącznie i od samego początku, kojarzyło mi się z „Zielonym Wzgórzem” na ziemi lubuskiej.

Przez kilka dobrych lat (dokładnie sześć) nie było mnie w ziemi Mieszka i Chrobrego. Pobyt w mieście, o którym mówi się „od zawsze”- Wieczne Miasto, w Rzymie, nauczył doceniania i tęsknoty za tym co swoje, nasze i niczym nie zastąpione. I tu drugi już przeskoczenie chronologiczne (pomijam niezdarne wiele elementów być może koniecznych, niezbędnych i przecież z jego życia artystycznego wziętych – prze-

cież chciałbym zachować się jak przyzwoity fan). Uczynił to razem z Tomaszem Stańką; ukazuje się przed smakoszami poszukiwania dźwięku „Balladyna” (wzięli udział w tym projekcie D. Holland i E. Vesala – to mówi samo za siebie), z tak ważną jego – Tomasza Szukalskiego – obecnością. Nie wiedział chyba jeszcze, że w swoim „wybrzmiewaniu” zaczął wręcz „zmiatać ze sceny”. Wszystko, co nie było prawdziwym dźwiękiem potęgi ducha i co nie było rasowym jazzem, musiało pokornie zejść ze sceny. On grał, a granie stało się jakby realizacją jego powołania. Czy zdawał sobie sprawę, że w „The Quartet” przysporzył i dobrał sobie oraz „podarował” publiczności muzyków równych sobie? Udało mu się!

Szczęście się stało dla miłośników i mieszkańców „Green Town”! Po upływie kolejnych lat, „jazzowy charyzmatyk”, muzyk, aranżer, artysta, duchowy przywódca kolejnych formacji i projektów, twórca big bandu w Zielonej Górze, Jerzy Szymaniuk, nie pozwolił smakoszom i fanom, miłośnikom tego co minęło, zapomnieć o ważnej (niezwykle ważnej) „formacji czterech”, czyli po prostu „The Quartet”. Nie tylko sam lider, Tomasz Szukalski, rasowy saksofonista o potężnej mocy dźwięku, oraz znawca prawdy o instrumencie, ale i pozostali trzej, niezbędni, niezastąpieni niczym i nikim spośród uzdolnionych i „mądrych brzmieniowo”: Janusz Stefański, Paweł Jarzębski i Sławomir Kulpowicz. Ten ostatni z wymienionych pozwolił sobie i zgodził się na to, by być gościem w kolejnym, jedynym i niepowtarzalnym projekcie – „Blue Rain” Piotra Barona. I to też zabrzmiało za dni kilka w klubie „U Ojca”. Wspomnienie projektu baronowego, to znowu kolejny siedmiomilowy przeskoczenie w czasie (wcale nie bez szacunku wobec tego, by było w międzyczasie). Przeźrzeń i styl na tej płycie też inne. Lecz ośmielę się stwierdzić, że nie można o niej nie wspomnieć. Powiało subiektywizmem? Może. Nie mniej jednak, dzieląc subiektywne doświadcze-



JACEK NIEDZIELA, FOT. PAWEŁ PIENIAŻEK, EWA DUMA



GARY GRAINGER, FOT. ANDRZEJ SZYMEROWSKI

nie z innymi, zdecydowanie zobiektywizowała się ta opinia, która pozwala na spokojnie wyartykułowaną konkluzję: „Blue Rain” to ważny moment i wkład dla pisanej dźwiękami naszej polskiej jazzowej tradycji. Choć wątpliwości pozostają. Bo czy można i czy godzi się wołać o deszcz, kiedy w kraju zagrożenie powodzią? Niebezpieczne przybieranie wody staje się nie tylko „jakimś niebezpieczeństwem”, ale zagrożeniem dla życia? (rok 1997). Na szczęście to nie jego wina. Wołanie o deszcz, o „niebieski deszcz” przez autora projektu „Blue Rain” Piotra Barona kieruje się w inną stronę. To nie jego wina ani też nie jego tylko i wyłącznie zasługa, że dźwięki z tej płyty, nawiązujące do „A Love Supreme”, czy „Sun Ship”, albo i do „First Meditations” J. Coltrane’a (całkiem subiektywne skojarzenia autora tekstu), można uznać za „Brzmieniowe Cudo”. Sławomir Kulpowicz na moment „został zapożyczony” dla projektu Piotra Barona. I powstała płyta, przy współudziale w dziele improwizacji, kolejnych „Geniuszy Dźwięku”: Kazimierza Jonkiszka i Jacka Niedzieli. Zatem „winowajcą” i „zasłużonym” stał się wrocławianin, Piotr Baron, muzyk niezwykły i jedyny taki. Swoim dźwiękiem onieśmiela czasem nawet największych gigantów i mocarzy jazzu (on się z tym nie zgadza, bo jest skromny i pokorny). Nie dziwi zatem, że z muzykiem takiego pokroju zgodzili się grać inni wielcy, i to nie z naszego kontynentu. Amerykański pianista John Hicks, który współpracował m.in. z takimi gigantami światowego jazzu jak: S. Rollins, F. Hubbard, J. Hendricks czy P. Sanders, to zdecydowanie brylantowa postać, która wystąpiła na zielonogórskim festiwalu. I właśnie z udziałem pianisty zza oceanu, na nowo zabrzmiała „Blue Rain” w „Green Town”. Na nowo i po raz kolejny, po kilku latach przerwy. Musiałem naczekać się sporo czasu, by do tego doszło. Na szczęście rozpoznał tę potrzebę (nie u jednego przecież), „jazzowy charyzmatyk zielonogórski”, Jerzy Szymaniuk. Stało się to rzeczywistością dnia 24. kwietnia roku 2005.

A po drodze było jeszcze wiele innych „zdarzeń niezwykłych”. Wszechobecny w tych dniach Jan Ptaszyn Wróblewski z radością i pasją (jak zawsze zresztą) ubarwiał i umiejętnie przekonywał, że to, co „Green Town” ma do zaproponowania w tych dniach, jest jedyne w swoim rodzaju. I tak Inga Lewandowska w towarzystwie kilku kolejnych świetnych muzyków naszej polskiej sceny (Jacka i Wojtka Niedzieli, Macieja Sikały, Artura Majewskiego, Józefa Zatwarnickiego, Konrada Zemlera, Marcina Jahra) wraz z zielonogórskim Big Band’em, pokazała co potrafi. Dzień później aż się słuchaczom podrywały gardła do śpiewu, a ręce do wybijania rytmu; a to za przyczyną świetnego gospel dwóch niezłych formacji: „Polirytmia i „Fifty-Fifty”.

Jednego z wieczorów noc się zaczęła zdecydowanie wcześniej niż aura o tym informuje. Otóż trzech miłych panów, Christof Griese, Bret Spainhour i nasz Ptaszyn, już od godziny 20.00 dali początek długim chwilom „Nocy Saksofonów”. Wyborne dźwięki, tak odmienne przecież u każdego, mimo iż instrument za każdym razem ten sam (przynajmniej z nazwy), ciepła atmosfera i doskonały kontakt ze słuchaczami, to kolejne niepowtarzalne wydarzenie z cyklu „Green Town” w naszym mieście.

Ci, co mieli okazję nie ominąć żadnego z zaproponowanych wieczornych jazzowych wydarzeń fe-

stiwalu, przekonali się, iż pomysł J. Szymaniuka, by zaprosić do piątkowych poczyń Grainger Featuring The Meritxell Project, to kolejny strzał w dziesiątkę. Atmosfera, koloryt i cała panorama barwnych dźwięków wokalne formacji. A sobota „na balowo” (co niektórzy „na galowo”), bo w klubie „U Ojca” Old Friends Orchestra.

Życzyć sobie należy, by wydarzenie tej rangi, nie były ostatnimi czy przedostatnimi. „Green Town Of Jazz” miało miejsce w Zielonej Górze w dniach 17-24 kwietnia 2005 r. Wydarzenie (czy może raczej ich cykl, bo każdy z koncertów można śmiało uznać za wydarzenie) stworzyli nie tylko znakomici artyści, ale i ludzie, którzy profesjonalnie „zakasowali rękawy” i nie szczędzili czasu oraz swych sił, by marzenie i plany mogły się ziścić. Tak się działo zarówno w fazie przygotowania, przebiegu, jak i zwieńczenia festiwalu. Wdzięczność i wielkie ukłony wobec wszystkich życzliwych i hojnie wspierających sponsorów, patronów oraz przyjaciół – bez ich pomocy „Green Town Of Jazz” byłby tylko marzeniem i snem, a tak stał się nietuzinkowym kulturalnym wydarzeniem na naszej lubuskiej ziemi.

*Paweł Prüfer**

* Ksiądz doktor, „służbowo” – diecezjalny duszpasterz akademicki, w „cywilu” jest nie tylko wielkim miłośnikiem jazzu, ale również zapalonym organizatorem spotkań jazzowych w parafii

Dodajmy, że podczas festiwalu Zielonogórskie Stowarzyszenie Jazzowe wręczyło tytuły Honorowego Członka Zielonogórskiego Stowarzyszenia Jazzowego. Tytuły otrzymali JM Rektor Uniwersytetu Zielonogórskiego prof. Michał Kisielewicz i Jan Ptaszyn Wróblewski



KAZIMIERZ JONKISZ, FOT. PAWEŁ PIENIAŻEK